Nr. 202. We Lwowie Wtorek dnia 23 Lipca 1895 Rok XXVIII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano

Z chwili bieżącej.

Lwów 22. lipca.

Niezwykła sesja przedlitawskiego ciała prawodawczego skończyła się nareszcie. Była ona niezwykłą z wielu względów. Była przedewszystkiem bardzo długą. Tak późno w lato rada państwa dawno już nie obradowała. Ale na tem nie wyczerpuje się bynajmniej nadzwyczajny charakter minionej sesji. Jest ona także niezwykłą zarówno przez wzgląd na to, co się w niej stało i co w niej uchwalono, ale może jeszcze ważniejszą ze względu na to, co się nie stało i czego nie uchwalono. Prezydent izby poselskiej, baron Chlumetzky, zamykając ostatnie posiedzenie i żegnając posłów, powiedział, że nie chce przypominać dziejów minionej sesji, aby u wielkiej części członków izby nie budzić przykrych wspomnień. Z pewnego punktu widzenia miał rację. Dzieje ostatniej sesji dla bardzo wielu austrjackich polityków powinny być bardzo przykre. Organa niemiecko-liberalne są wprawdzie do tego stopnia skromne, że pełne życzliwej względności słowa prezydenta izby odnoszą przedewszystkiem do zjednoczonej lewicy, sądzimy jednak, że ich umiarkowanie jest w tym wypadku nieuzasadnione. I po drugiej stronie izby znajdą się żywioły, dla których wspomnienie gotowo być przykre. Znajdziemy jeszcze sposobność, by na ten temat pogawędzić.

Sprawa cylejska jest już naturalnie załatwiona, mimo to jednak odzywają się jeszcze od czasu do czasu w prasie głosy, dotyczące szczegółów tej sprawy, która ostatecznie zadała cios koalicji. Wiadomo, że nim przyszło do rozstrzygającej walki, odbywały się długie rokowania między stronnictwami koalicyjnemi i Słoweńcami, które miały na celu wyszukanie sposobu wyjścia z przykrej sprawy, [illegible] koalicji przed rozbiciem. Otóż o tych rokowaniach donosi teraz *Grazer Volksblatt* co następuje: „Ze strony najkompetentniejszej i wśród najbardziej stanowczej donoszą nam z Wiednia, że Słoweńcy gotowi byli zgodzić się na otwarcie gimnazjum w Rann pod Cylejem. Profesorowie nie mieliby wówczas w Cylei prawa głosowania, ale liberałowie odrzucili stanowczo tę propozycję. Inne miejscowości nie nadają się na zakłady gimnazjalne, albo musiałyby być [illegible] kosztami do tego przysposobione. Wobec tego, że nowe gimnazjum odwróciłoby uczniów słoweńskich od Cylei i tamtejsze niemieckie gimnazjum stałoby się z powodu szczupłej frekwencji prawie niemożliwem, przypuszczać należy, że koncesja liberałów utworzenia słoweńskiego gimnazjum wszędzie, byle nie w Cylei, była tylko pozorną." I my gotowiśmy tak sądzić. Cylea była jeno pozorem, bo w gruncie rzeczy, szło o coś innego.

Donieśliśmy już w drodze telegraficznej, że francuska rada gabinetowa przyjęła na onegdajszem posiedzeniu dymisję członków rady orderu legji honorowej. Dnia tego przed zebraniem się rady ministrów udał się jenerał Février, wielki kanclerz orderu, do pałacu elizejskiego i przedstawił prezydentowi rzeczypospolitej sytuację, w jakiej się znalazła rada orderu wskutek uchwały przez izbę porządku dziennego, proponowanego przez deputowanego Pourquery de Boisserin'a, zdając zarazem sprawę z ostatniego posiedzenia tejże rady. Zaznaczył on, że wszyscy członkowie rady poczytywali uchwałę izby za naganę, wskutek której nie mogą dłużej piastować swej godności. Potem wręczył jenerał prezydentowi dymisję wszystkich członków. Prezydent Faure przyjął oświadczenia te do wiadomości, nie wdając się w dalszy rozbiór sprawy. Po odejściu jenerała zebrała się natychmiast rada ministrów pod prezydencją Faure'a i przyjęła dymisję. Aż do reorganizacji ma dotychczasowa rada dalej prowadzić agendy. Przyjęcie dymisji wywołało pewne wrażeniej, a w niektórych sferach nawet małą burzę. Niespodzianka była tem większą, o ile pisma półurzędowe dzień przedtem pisały o nieprzyjęciu dymisji

W pismach hiszpańskich objawiać się poczyna od dłuższego czasu pewne niezadowolenie z powodu operacyj wojennych na Kubie tak popularnego dotychczas marszałka Martinez Campos. Zbyt wielkie widocznie łączono nadzieje z misją „małego" marszałka: oddawano się zbytniemu optymizmowi co do czekających go zadań i trudów. To się dzisiaj mści. Niezadowolenie rośnie, zwłaszcza, że ze strony urzędowej fałszywe rozgłaszają biuletyny [illegible]. Urzędowo rozgłaszano, że Martinez Campos w tych dniach po zaciętej walce rozproszył silny oddział powstańców pod Bayamo. Wiadomość ta była fałszywą. Rzecz ma się wręcz przeciwnie. W pochodzie na Bayamo z batalionem piechoty i 200 jeźdźcami ujrzał się nagle Martinez Campos otoczonym przez przeważające siły powstańców. Położenie było groźne i panowała obawa, aby Kubańczycy całego oddziału z marszałkiem i jenerałem Santobildesem nie wzięli w niewolę. W takiem położeniu odważył się Santobildes na krok rozpaczliwy, natarł z swoim batalionem na nieprzyjaciela i zginął, marszałek zaś wycofał się z trudem. Wszystko wskazuje na to, że triumfalne wiadomości, któremi Hiszpanja od samego początku wojny zasypuje Europę, mało tylko mogą budzić wiary. [illegible] na Hiszpanję, zastępy wojska i najlepszego jenerała, a wynik wojny dotychczas jest niekorzystny. To też zamierza rząd jeszcze w tym miesiącu wzmocnić swą armję na Kubie o 30.000 żołnierzy i 6 bateryj. Wojna okazuje się [illegible], a utrudniają ją nietylko geograficzne stosunki na wyspie, ale także klimat niezdrowy. Dość powiedzieć, że w czerwcu 2.900 żołnierzy chorowało na żółtą febrę. Powstańcy walczą widocznie nie bez skutku.

Z Cieszyńskiego.

Ze stolicy bratniego Szląska piszą do nas: Ruchliwość, bezwzględność i zapamiętałość Czechów w przeprowadzaniu swoich zamiarów z jednej strony, a ślęgość i potulność polska z drugiej strony, bardzo dotkliwie dają się nam tutaj odczuwać na każdym kroku. Oni wysyłają na wszystkie pozycje swoich i wszędzie ich pełno, u nas na odwrót brak ludzi pracy, a skoro [illegible]. W ostatnich czasach w Cieszynie i Boguminie młodoczeski adwokat, w Cieszynie [illegible] radca sądu okręgowego i [illegible] pismo [illegible], pod napisem *Zvězda Nového*, które rozsyła za darmo, a kto umieści w niem jakie ogłoszenie, rzemiosła lub kupiectwa dotyczące, natychmiast [illegible]. [illegible]

Dziesiątki tysięcy dzieci polskich czeszczą w tutejszych szkołach czeskich, zaprowadzonych podstępem, a utrzymywanych z bezwzględnością. A jak to oni umieją o swoje prawa we Wiedniu należycie się upominać! Przeciwnie my, dziesiątkowani nawet większość stanowimy, ulegamy ich przemocy, — bo nie mamy niestety poparcia w Kole!!!

Wyłonienie myśli posła Kramarza, wyjawionych w rozmowie z naszym korespondentem wiedeńskim, a umieszczonych w nrze 195 *Dziennika Polskiego* byłoby zaiste zdradą, popełnioną na nas cieszyńskich Polakach i wydaniem nas **na pastwę Czechów!***) Godziż się to, aby budzące się dzisiaj życie polskie na Szląsku

*) A to jakim sposobem chce p. Kramarz pruski Szląsk zdobyć? To dla tego czescy sokoli umizgają się do Francji, by Prusaków wziąć z dwóch stron i odebrać im Szląsk i Alzację????

sami bracia nasi stłumić dopomagali? Po przymusowem zaprowadzeniu czeskiej mowy w Cieszyńskiem, wskutek uznania praw czeskiej korony, powstałyby niezawodnie straszne kolizje, których politycy nasi we Wiedniu nie obrachowali widocznie. Radzę też im na jaki tydzień przyjechać do Cieszyna i tam w towarzystwie zacnych mężów, jak np. p. Hilarego Filasiewicza lub ks. Franciszka Michejdy z Nawsia rozpoznać położenie, a wtedy uleczą się oni zapewne ze swoich sympatyj czeskich... Wiemy tutaj na pewno, że wielu, bardzo wielu dobrych Czechów wcale nie zgadza się z awanturniczą polityką Młodoczechów. [illegible] i dziś używają go jako ślepe narzędzie. Jest to zupełnie taka sama robota, jak u socjalistów. Kilku awanturników, którym się pracować nie chce, a mają ciętą wymowę, zagłusza robotników i obiecuje im złote góry, a [illegible]. Na [illegible] Ostrawy, gdzie jest przeszło 50.000 robotników, doświadczono tego w paru ostatnich latach, a „*Spolek Prokop*" [illegible] dzięki [illegible]. Przywódcy albo siedzą pod zarzutem przeniewierstwa, lub czmychają dalej w świat!

Poglądy społeczne w Chinach.

Według starodawnego zwyczaju i prawa, nie może się w Chinach nikt zgłosić do sprawowania urzędów i składać egzaminów państwowych, między którego przodkami w trzech poprzedzających generacjach znalazł się choćby jeden zbrodniarz, kat, student, golibroda lub aktor, a między którego rodzicielami, także przez trzy generacje, byłaby się znajdowała kobieta z dwuznaczną sławą.

Swojego jednakże zdarzył się wypadek następujący. Nad średkowym Jantsekiangiem [illegible] egzaminów wojskowych i z pomiędzy egzaminowanych odznaczał się jeden niezwykłą [illegible] nożami, [illegible]. Po [illegible] kandydata do [illegible] ponieważ [illegible] został [illegible] zdolen [illegible] także [illegible] mandaryna [illegible] kandydata [illegible] nad tradycyjny [illegible].

Egzaminator był niemało tym faktem zdumiony, cały zapłonął oburzeniem na niegodziwość i śmiałość bezwstydnego wnuka golibrody, zdradzenia [illegible] — [illegible] cały tłum [illegible] mandaryna wojskowego. Natychmiast skreślił imię [illegible] z listy szczęśliwych kandydatów, a policjantom miejskim polecił przy dźwiękach cymbałów i trąb wyprowadzić niegodziwego uzurpatora po za bramy miasta Hankau, ku wiecznej hańbie i pogardzie śmiałka. Lecz na tem sprawa bynajmniej się nie skończyła, bo poczucie godności obywatelskiej między golibrodami chińskimi także się podniosło po nad tradycyjny niski poziom. Postanowili więc pomścić się na urzędnikach i wyższych stanach za taki despekt, wyrządzony wnukowi golibrody.

Hankau leży — jak wspomnieliśmy — nad Jantsekiangiem przy ujściu rzegi Han. Po drugim brzegu tego pobocznego dopływu wielkiej chińskiej rzeki leży miasto Hanyang, więc wypadek, jaki się wydarzył w Hankau, lotem błyskawicy rozniósł się między golibrodami w pobliskim Hanyang. W obu pobliskich miastach przebywa ich przeszło 5.000, więc w poczuciu swej potęgi zobowiązali się nawzajem pod słowem, że odtąd nie ruszą ani nożyc, ani brzytwy, aż się nie stanie zadość obrażonej ich brutalnie dumie zawodowej, aż biedny kandydat nie będzie zapisany ponownie na liście egzaminandów. Powstał więc zupełny na modę europejską strejk, tem się różniący od naszych zachodnich strejków, że pierwszą w nim rolę odegrały nie względy materjalne o marny dźwięk kruszcu, lecz pobudki moralne obrażonej przez kastowe uprzedzenia samowiedzy obywatelskiej i rzemieślniczej. Strejk golibrodów jednakże Chińczykom daleko silniej dać się musi we znaki, aniżeli Europejczykom, bo Chińczycy wszyscy każą sobie codziennie niemal, prócz brody, golić całą przednią część głowy, a tylko tylną część pozostawiają nietkniętą przez nożyce fryzjerskie, a to w celu utrzymania warkocza.

Gdy tak fryzjerzy w Hankau i Hanyang przez dni kilka pozostali przy swym uporze i nikomu nie chcieli ani brody golić, ani głowy, postanowili mandaryni złamać ich wolę i rozkazali, aby strejk z brzaskiem dnia następnego ustał. Wzburzenie jednak między golibrodami i fryzjerami tak było silne, że rozkazy mandarynów żadnego nie odniosły skutku. Zażądano więc pomocy siły zbrojnej i rozesłano żołnierzy po wszystkich zaułkach obu miast, aby pochwytali golibrodów i i sprowadzili ich na ratusz miejski. W biurach potem urzędowych sprowadzeni przemocą mistrze od brzytwy i nożyc sprawować musieli czynność swą zawodową pod groźbą eskorty wojskowej, a co najgorsza — za nędzną bardzo opłatą, bo wynoszącą według naszej rachuby ledwo 4 centy. Lecz zdołano tylko drobną ich część schwycić, więc biedne ofiary zbyt były nieliczne, aby mogły ogolić cały zalegający biura i sale ratuszowe tłum miejski. Mandaryni w ponownym wybuchu złości wysłali żołnierzy do mieszkań i składów golibrodów, aby poniszczyli w nich za karę zwierciadła, przybory i meble, a schwytanych przypadkowo przestępców obrabiali niemiłosiernie kijami bambusowemi. Wtedy rozległy się jęki i skargi po miastach Hankau i Hanyang, a głos rozpaczy doleciał aż do trzeciego, leżącego nad Jantsekiangiem miasta Wutszang. Jak jeden mąż postanowili skutkiem straszliwych wieści, nadchodzących z obu miast sąsiednich, wszyscy golarze w Wutszang ogłosić zupełny strejk. Wypadek ten więcej zyskał rozgłosu i większe miał znaczenie, albowiem Wutszang jest rezydencją wicekróla, któremu podlegają prowincje Hupek i Hunan.

W końcu i sam wicekról, mimo, że swego nadwornego golibrodę zdołał odwieść od udziału w zmowie, wkroczył w sprawę w interesie dobra oddanych swojej pieczy głów. Obwieszczenie jego nie pozostawia nic do życzenia pod względem jasności, oświadcza bowiem, że skoro golarze i fryzjerzy miast Hankau, Hanyang i Wutszang nie zaprzestaną strejku i nie będą gotowi ciąć swym kljentom włosy, to on rozkaże im, jako buntownikom, pościnać głowy. Oto polityka socjalna; według europejskich pojęć niezdrowa, lecz skuteczna według pojęć chińskich. Wicekról z Wutszangu zapewne figurowałby na gruncie europejskim między zwolennikami ustaw antiprzewrotowejych.

Korespondencje.

Paryż 18. lipca.

(„Tout Paris". — Święto narodowe — Legja honorowa. — Pożyczka rosyjsko-chińska)

Dość rozpowszechniona mianowicie za granicą panuje legenda, zawdzięczająca przedewszystkiem feljetonistom i reporterom tutejszych pism bulwarowych swój początek, jakoby w obecnej porze „cały Paryż" znajdował się po za obrębem Paryża. Zapewne, że kilka, a może nawet kilkanaście tysięcy jednostek, rzucających się najhałaśliwiej w tutejszym świecie mody i próżniactwa, opuszcza na czas miesięcy letnich nadsekwańską stolicę, aby na wilegjaturze lub w najmodniejszych krajowych czy zagranicznych wodach szukać nowych rozrywek i wieść żywot swój próżniaczy. Ubytku tego nie widać jednak na ulicach Paryża tem bardziej, że „emigrantów" miejscowych zastąpiły w dwój lub trójnasób tłumy turystów, napływających obecnie z wszystkich stron świata do Paryża. Kawiarnie nad wielkiemi bulwarami napełnione są kosmopolitycznym tłumem, przeważnie z Anglików, Amerykanów i Rosjan. Ale i Niemcy, zwłaszcza w roku bieżącym, dostarczyli znacznego bardzo kontyngentu gości zagranicznych. Mianowicie w utrzymywanych głównie przez Alzatczyków piwiarniach — piwo staje się od pewnego czasu coraz bardziej napojem narodowym Paryżan — na bulwarze strasburgskim odbijają się co chwila o uszy „melodyjne" dźwięki mowy synów wielkiej Germanji. Niechęć też, która przed niezbyt jeszcze dawnym czasem napełniała każdego Paryżanina na widok „dziedzicznego wroga", zaciera się coraz bardziej, a przynajmniej w daleko mniej jaskrawych uwydatnia się zewnętrznych objawach. Nawet właściwą temu ucywilizowanemu zresztą narodowi szorstkość form i arogancję znoszą z podziwienia godną wyrozumiałością zwykle tak drażliwi właśnie w tym punkcie obywatele nowoczesnego Babylonu.

W przeciwieństwie do tłumów zagranicznych gości, prowincja w tym roku nie dopisała. Gdy więc olbrzymie międzynarodowe karawanseraje zapchane są po brzegi, małe — lecz solidne — hotele, liczące wyłącznie prawie na klientelę prowincjonalnych kupców, przemysłowców i właścicieli ziemskich, stoją pustkami. Tłumaczy się to przybierającym i we Francji w ostatnich czasach coraz groźniejsze rozmiary zastojem we wszystkich interesach. Wyjątek stanowiła uroczystość święta narodowego, w której tym razem wzięła udział wyjątkowo wielka liczba gości, przybyłych z bliższej i dalszej prowincji. — Wbrew wszelkim przepowiedniom sceptyków i pesymistów, uroczystość ta zyskuje sobie coraz większą popularność w szerokich sferach ludności tutejszej. W uroczystości, odbytej w ubiegły poniedziałek, wziął udział rzeczywiście „cały Paryż", cała pracująca umysłowo i fizycznie ludność. Nadzwyczaj zaś piękne światło na charakter Francuzów wogóle, a Paryżan w szczególności, rzuca fakt, że — pomimo nieprzeliczonych tłumów, snujących się i bawiących się do późnej nocy po ulicach i placach publicznych — nie było ani jednego wypadku, cokolwiek jaskrawszego wybryku. Chciałbym widzieć uroczystość ludową, w podobnych rozmiarach urządzoną, n. p. w Berlinie!

Gabinet Ribota, którego siłę oporną szacowano początkowo tak nisko, przetrwał szczęśliwie sesję prawodawczą. Natomiast rada orderu legji honorowej, zabezpieczona — o ile się zdawało — przeciw wszelkim zaczepkom parlamentarnym, padła ofiarą prawa kontroli i cenzury, przysługującego reprezentantom samowiadnego ludu. Od chwili, w której izba krótko przed zamknięciem swych obrad wyraziła swe niezadowolenie ze zbyt łagodnej postawy rady w sprawie Eiffla, mówiono wprawdzie o oburzeniu, panującem w sferach jednostek, mających pieczę nad powagą narodowego orderu, oraz o żywionym przez te jednostki zamiarze ustąpienia; nikt jednak nie dawał wiary tym pogłoskom. Tym razem jednak nie kłamała, a nawet nie przesadzała fama; na posiedzeniu bowiem, odbytem wczoraj, uchwaliła rada ustąpienie *in corpore*. Wszyscy członkowie rady, z wielkim kanclerzem jen. Février na czele, wręczą prezydentowi rzeczypospolitej swą dymisję. (*Vide* wstępny artykuł. *Red.*) Ton, w jakim *Temps* omawia ten wypadek, wykazuje, jak przykrym jest dla rządu ten obrót sprawy. Półurzędowy organ zwraca się zresztą ze swemi zarzutami nie przeciw radzie, lecz przeciw członkom izby.

(15)

NA STEPACH.

OPOWIADANIE HISTORYCZNE Z XVIII. WIEKU

napisał

FR. RAWITA.

(Ciąg dalszy.)

— Jak się na nich spuścić można — to niechże mnie zaprowadzą gdzie chcą i ludzi trochę zbiorą...

— I zbierać nie trzeba.. W niedzielę zagrasz w Moszenach, w Siekiernej, potem przez Dniepr przeprawisz się... a tak pod jesień, jak będziesz wracać, to wstąpisz do mnie. Teraz i ja w domu siedzieć nie będę.. odpocznę trochę — taj na Sicz!

Hordij z Matwijem rozstali się późno; dziad poszedł na nocleg na stóg siana, a Hordij chodził jeszcze długo sam po dziedzińcu i rozmyślał o tem wszystkiem, co się przygotowywało w cichości.

Nazajutrz rano stary Matwij pożegnał się i gdzieś pomiędzy chatami zginął, zawieruszył się. Ale nie na długo, w sobotę grał u Hryćka, a w niedzielę rano razem z Hnatkiem wybrał się do karczemki za Siekierną, nad przewozem.

Karczemka za Siekierną była taką, jak wszystkie karczemki na uboczach; lud hulaszczy, hajdamacki, pijany, z całej okolicy schodził się tam i układano projekta grabieży, rozbojów, a potem wszystko, co zdobyto, przepijano u Oruna. Położenie Orunowej karczemki było o tyle dogodniejsze, że tuż w dole był przewóz na drugą stronę Dniepru, a ruch, jaki trwał z tego powodu, zawsze opierał się o kabzę Oruna. Żydek porastał w pierze, znał całą okolicę, poinformowany bywał o wszystkich projektach i umiał z tego zręcznie korzystać. Na drodze do Czerkas krzyżowali się posłańcy między Kijowem, Kaniowem, monasterem Motroneńskim a Humaniem i Szarogrodem; przy kieliszku rozwiązywały im się nieraz języki i nieraz jakieś słowo niebaczne wymykało się bezwiednie, a Orun ucho miał ostre, łowił półsłówka i gesty, resztę sam sobie dotwarzał i ze wszystkiego korzystać potrafił. Służył i naszym i obcym. Posłom lub hajdamakom umiał coś szepnąć w porę, przestrzedz o tem, czego się bano i spodziewano od Lachów, ale o czem Lachom ani śniło się, a czasem wymykał się przy sposobności z raportami do starostów Kaniowskiego lub Czerkaskiego, zawsze zasłaniał się jakiemiś pozorami, nałgał na hajdamaków — i z jednej i z drugiej strony korzystał. Tak sobie żyła cała rodzina Oruna i bogaciła się bezładem i zawieruchą w kraju.

W niedzielę z południa gości zebrało się do karczmy wiele; echa wesołych śpiewów, wykrzyków i rozmów rozlegały się po lesie głuchym szumem. Orun lubił takie dnie; wtenczas kuło się żelazo, póki gorące. Wtedy, uśmiechnięty, z ręką za pasem, gładząc pejsy i brodę, przechadzał się po izbie, wyzierał przez okno, wychodził na drogę, zapraszał podróżnych — jednem słowem, bimbował w roli gospodarza, a bałabusta i bachory szwendały się po izbie, roznosząc blaszane kwarty z miodem, piwem i gorzałką.

Orun rozmawiał właśnie w wesołem towarzystwie, ugrupowanem przy stole, kiedy nagle posłyszał z dziedzińca jakiś głośniejszy rozgwar. Wyjrzał przez okno — oprócz kupy ludzi, nikogo dopatrzeć się nie mógł. Wyszedł więc i do owej kupy zbliżył się. Gromada kilkudziesięciu ludzi otoczyła ślepego bandurzystę i hałasowała. Bandurzysta iść nie mógł; stanął więc, trzymając się lewą ręką za bandurę i białkami wodził po zgromadzonych. Przecisnął się doń i ciekawy Orun. Przypatrzył się — dziad nieznajomy, ale przy nim stał Hnatko Hoły. Kiwnął do niego głową.

— Nu, a na czarkę nie zajdziecie? Nie godzi się Oruna pomijać... Prosimy i dziada prowadźcie — widzę, że ma bandurę, niechaj zagra, jest komu — chwała Bogu — słuchać.

Ale ciżba była taka, że się obrócić ledwie można było; Orun zwrócił się do tłumu:

— Panowie kozaki, pozwólcie przejść dziadowi. — Jedni poczęli usuwać się na bok, inni zaoponowali.

— Słuchaj, Orun... — odezwał się ktoś z tłumu — cóż to, did do ciebie w gości przyszedł, czy co? Jak przyszedł, to zagra, a jak ma dusić się w chacie, to niechaj tu gra. — Orun pomiarkował.

— Można i tu — rzekł z rozwagą.

Owym dziadem był Matwij.

Brodę pogładził, odchrząknął i rzekł:

— Jak panowie gromada każą, to muszę śpiewać.- — ale — dodał z namysłem — chciałbym jeszcze dziś przeprawić się na tamtą stronę.. niezadługo w Perejasławiu jarmark, trzeba tam podążać.. Kto bandurą zarabia, musi tam iść, gdzie jest komu śpiewać.

— Albo tu nie ma? A myż co?

Matwij stał w kole z pochyloną głową.

— Ludzie wszędzie jednakowi, ale, gdzie więcej ludzi, tam więcej dziadowi dają; żyć trzeba — zakończył.

— Poczekaj — ktoś odezwał się z tłumu — na wszystko się poradzi: i z głodu nie zginiesz i do Perejasławia nie spóźnisz się...

— Dobrze.. dobrze... Bóg zapłać! — pozwólcież mi przejść i usiąść, stare nogi do stania nieprzydatne.

Tłum rozstąpił się nieco i Matwij powoli, macając kijem przed sobą, zbliżył się do karczmy.

— Ot, tu przyzba, dziadku — rzekł Hnatko — usiądźcie...

Matwij kijem upatrzył miejsce i usiadł.

Wszyscy otoczyli kobzarza, szeptali coś zcicha ze sobą i ku ślepemu spoglądali, jakby w oczekiwaniu śpiewu Matwij zwyczajem kobzarskim pobrząkiwał.

— Sam nie wiem co zagrać — rzekł niby do siebie i pobrząkiwać na bandurze nie przestawał.

— Grać nie dosyć, trzeba śpiewać... a stary głos bez miodu nie wyciągnie; z głosem ludzkim to tak jak z wozem, kto chce jechać, musi smarować..

— Hej panowie! — odezwał się ktoś z tłumu — kto ma za co, niech każe dać staremu miodu: nie godzi się, aby darł gardło daremnie.

W tej chwili jakaś ręka podniosła się nad głowami tłumu, a ruchowi temu towarzyszyło donośne wołanie;

— Orun! hej żydzie, arendarzu!

Orun stał właśnie na progu, słuchał i przypatrywał się ciekawie wszystkiemu.

— Zaraz, zaraz — odezwał się charkając, przeciągajac wyrazy. Wsunął się do karczmy, a za chwilę wyszedł i przeciskał się przez tłum do Matwija z kwartą w ręku.

— A kto zapłaci? — spytał.

Orun w kierunku gromady rękę wyciągnął, a na dłoń tynf mu upadł.

— A nie zapomnij reszty...

Matwij pociągnął miodu z kwarty i zaśpiewał dumę o kozaku bandurzyście. Była to duma o losach kobzarza, który zbłąkany śród stepów, widział zbliżającą się śmierć głodową i tęsknotę swoją wyśpiewywał.

Słuchacze, pod wpływem smutnego wrażenia — milczeli, a Matwij odkaszlnął i rzekł niby do wszystkich, niby do siebie:

— Ot, marnują się ludzie, jak nie z głodu na stepie, to na szubienicy giną... a cóż?

Mowa ta jeszcze bardziej przygnębiające wrażenie wywarła, nikt nie odpowiadał, tak zdawało się, trafiała w myśl każdego.

— Marnują się — ktoś odrzekł — a rady nie ma żadnej.

— Wszyscy cisną, a niewiedzieć od kogo się bronić.

Matwij nosem czmychnął.

— Jakto nie wiedzieć od kogo? Chyba ty kozacze nic nie wiesz?

— Prawda! Kto ciśnie, od tego się i bronić...

— Pewnie, że tak...

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Zdaniem *Temps'a* — w pałacu Burbonów nie zdano sobie widocznie sprawy z doniosłości rezolucji, dotyczącej orderu legji.

Dla prasy w obecnej ogórkowej porze, pozbawionej wszelkiej podatniejszej strawy, pojawienie się sprawy legji honorowej daleko mniej jest przykrem, niż dla rządu, znalazła przecież przedmiot, interesujący w wysokim stopniu szerokie koła czytelników. Z gruntu więc bywają na nowo omawiane wszystkie *pro* i *contra* w kwestji przekształcenia rady i ustawy orderu. Ludzie rozumni przemawiają za porzuconym już w izbie projektem zamienienia orderu legji honorowej na wyłączny order zasługi wojskowej, ograniczenia więc udzielania dekoracji na członków armji i marynarki wojskowej. Co prawda, zmiana ta odebrałaby sferom miarodawczym sposobność zjednywania sobie przyjaciół i stosunków za pomocą tak pożądanej czerwonej wstążeczki.

Jednocześnie z należącym do radykalnego obozu b. gubernatorem Indo-Chin. de Lanessan'em, przestrzega i główny monarchistyczny szermierz Paul de Cassagnac swych ziomków przed udziałem w gwarantowanej i wymuszonej przez Rosję chińskiej pożyczce. Chodzi tu o przedsiębiorstwo, w którem Francja więcej straci, niż zyska. Chiny — pisze Cassagnac w swej *Autorite* — pożyczą od Rosji, aby zapłacić Japończykom; Rosja pożycza Chinom pieniędzy, które wyciągnęła z kieszeni Francuzów. Jest to nowa usługa, którą Francja oddaje Rosji i nie występowalibyśmy przeciwko tej usłudze, gdyby nam ona przyniosła jakiekolwiek korzyści; jest to jednak rzeczą bardzo wątpliwą. Widzimy już, co zyskała Rosja przez naszą pomoc w chińskiem przedsiębiorstwie. Przedłuża swoją linję kolejową przez Mandżurję do morza, co zapewnia jej możność położenia ciężkiej swej dłoni na chińskie urzędy celne. My natomiast oczekujemy w dalszym ciągu wypadków, które mają nastąpić. O poważnem porozumieniu, praktycznym sojuszu wówczas jedynie może być mowa, jeżeli obie strony, zawierające przymierze, jednocześnie odnoszą korzyści. Zapobiedz więc należy temu, aby francuskie oszczędności odpływały bez żadnego równoważnika wyłącznie do Petersburga, dokąd już dotychczas podążyło sześć lub siedm naszych miljardów. Przy chińskiej pożyczce nie Francja, lecz Rosja trzyma gwarancję w garści. Czyżby zresztą dla francuskich pieniędzy, emigrujących tak łatwo, nie znalazło się w samej Francji odpowiedniego pola użytku?

Prasa poznańska o wycieczce.

Jak było do przewidzenia, prasa nasza w Wielkopolsce wita wycieczkę galicyjską słowami gorącej sympatji. Oto, co piszą dwa wybitne organa poznańskie, *Dziennik* i *Kurjer*, na naczelnem miejscu.

„Oczekuje nas radość nie lada i wesele — czytamy tedy w *Dzienniku Poznańskim*. — Jutro zjawią się w murach wielkopolskiej stolicy, i zaszczycą nas swemi odwiedzinami bracia nasi z Galicji. Witamy ich już dzisiaj z tego miejsca najserdeczniejszem braterskiem pozdrowieniem, oraz przyrzeczeniem, że według sił naszych starać się będziemy, aby im uprzyjemnić kilkodzienny ich pobyt pomiędzy nami.

Wiemy, że te odwiedziny nie znajdą uznania w oczach przedstawicieli wzmagających się w ostatnich czasach tak bardzo wrogich nam prądów. Mało nas to obchodzi. Zaznaczamy jednak, aby zapobiedz z góry wszelkim fałszywym komentarzom, że wycieczka gości galicyjskich nie ma być i nie będzie demonstracją polityczną, a jedynie przyjacielskiem zbliżeniem się i wymianą myśli pomiędzy synami jednej i tej samej ziemi, choć rozdartej na kawały niezbadanemi wyrokami losu.

Wszystkie stany i wszystkie warstwy naszego społeczeństwa przygotowują się na przyjęcie upragnionych i ukochanych gości. Wprawdzie w innych żyjemy politycznych i ekonomicznych warunkach, jak bracia nasi w Galicji, przyjęcie więc, jakie zgotować im jesteśmy w stanie w prastarym grodzie Piastów, zaledwie słabem odbiciem będzie tego, co doznaliśmy w roku zeszłym z ich strony we Lwowie. Niechaj jednak dobre chęci, szczere i otwarte serce zastąpią braki, jakie goście nasi upatrywaćby mogli w uroczystości przyjęcia“.

Równocześnie *Kurjer Pozn.* pisze tak:

„Kiedy w roku zeszłym otwarto we Lwowie wystawę krajową, podążyli Wielkopolanie licznie do grodu Lwa, na stryjskie wzgórze, aby stwierdzić swą narodową łączność z braćmi galicyjskimi, przyjrzeć się plonom osiągniętym przez nich na polu rodzimego przemysłu i tym widokiem pokrzepić się wewnętrznie i nabrać lepszej otuchy na przyszłość.

Odwzajemniając się za te zeszłoczne odwiedziny, przybywają jutro do Poznania bracia nasi z nad Pełtwi, Sanu i Wisły, aby się przekonać, że choć w daleko niepomyślniejszych od nich żyjemy warunkach, choć w ciężkiej i nieustannej walce zwalczać nam przychodzi setne przeciwności, — jednak nie upadamy pod brzemieniem trudu, że nie tylko żyjemy, ale do tego życia mamy wszelkie prawo, a choć się rozwijamy może nieco wolno, to z drugiej strony ten nasz postęp tem pewniejszy i tem mniej z tej drogi cofnąć nas będzie można.

Właśnie przed tygodniem był gród Przemysława przez 2 dni świadkiem zjazdu przemysłowców całego Księstwa, którzy tu wraz z reprezentantami wszystkich klas inteligentnych radzili nad potrzebami naszego przemysłu. Jutro nasi goście ocenią na wystawie praktyczne rezultaty tych naszych usiłowań — a my mamy nadzieję, że jeżeli tylko nie będą mieli zbyt wygórowanych wymagań, to co ujrzą, zadowoli ich zupełnie. Prosimy pamiętać, że to nie Lwów i Galicja, lecz Poznań i Wielkopolska, że nam z tej strony, która najskuteczniej może poprzeć przemysł krajowy, nie tylko niczego nie ułatwiają, ale przeciwnie na każdym kroku usiłują nowe stawiać przeszkody.

Żyjemy w krainie, przechowującej w swej tradycji podanie o gościnności kołodzieja Piasta i jego żony Rzepichy — to też nie brak nam najlepszych chęci, aby ugościć jak najserdeczniej wszystkich przybyłych. Niestety społeczeństwo nasze jest dzisiaj tak ubogie, jak ów Piast kołodziej — i chyba znowu Pan Bóg zrządzi cud i pomnoży zapasy, aby naszym braciom niczego nie zabrakło. Bądź jak bądź z szczerem sercem wołamy: czem chata bogata — tem rada.

W końcu jeszcze jedno słowo — sądzimy, że niezbyteczne. Wiadomo, jak w roku ubiegłym wyzyskano ze strony nam nieprzyjaznej odwiedziny Wielkopolan we Lwowie na naszą niekorzyść. *Discamus moniti.* — Postarajmy się o to, aby przyjazd naszych miłych gości do Poznania nie pociągnął za sobą równie niemiłych następstw!“

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Wtorek 23. lipca.

Teatr letni: „Flirt.“ Początek o godz. 7½ wieczorem.

Wiadomości osobiste. Naczelny dyrektor poczt i telegrafów radca dworu p. Jan Seferowicz, wyjechał za 6-tygodniowym urlopem, a kierownictwo dyrekcji objął starszy radca pocztowy p. Emil Gaberle. — Ks. kardynał Ledóchowski udaje się w bieżącym tygodniu do Salzburga na letni pobyt.

Kalendarz. Wtorek (23.): Apolinarego. Wschód słońca o godzinie 4. minut 29, zachód o godzinie 7. minut 39

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Z wydziału krajowego. Ponieważ członkowie wydziału krajowego pp. Edward Jędrzejowicz i Tadeusz Romanowicz wyjechali za dłuższymi urlopami, przeto ks. marszałek Sanguszko powołał do urzędowania w zastępstwie p. Jędrzejowicza dr. Gustawa Romera, zaś w zastępstwie p. Romanowicza dr. Aleksandra Dworskiego.

Krajowe roboty meljoracyjne. W sprawozdaniu naszem o robotach meljoracyjnych, które parę dni temu zamieściliśmy, zaszła omyłka. Mianowicie roboty meljoracyjne w okręgu sanockim prowadzi, nie inżynier p. Jan Blauth, ale inżynier p. Fedynand Hillbricht, kierownik ekspozytury kraj. biura meljoracyjnego w Sanoku.

Doręczenie premij, przyznanych przez komisję sędziów pracom, które nadesłano wskutek konkursu, ogłoszonego przez Muzeum im. Dzieduszyckich, odbyło się 21. b. m. w gmachu muzeum im. Dzieduszyckich nader uroczyście. O godzinie 11. jawili się z komisji sędziów: Wojciech hr. Dzieduszycki, Bol. Baranowski, dr. Marchwicki, a w zastępstwie namiestnika radca Lanikiewicz. Do autorów, których prace nagrodą odznaczone zostały, przemówił Włodzimierz hr. Dzieduszycki serdecznemi słowy, dziękując im, że myśl i intencje jego zrozumieli i sumiennem opracowaniem swych tematów dali impuls do dokładnego poznania kraju i ludu. Imieniem nagrodzonych podziękował Bronisław Sokalski i złożył życzenie, by Bóg dozwolił czcigodnemu inicjatorowi dożyć tej chwili, w której ostatni z powiatów naszego kraju zostanie bodaj tak opisany, jak opisane już powiaty starano się zbadać i opisać. Baranowski podniósł ważność podjętej przez hr. Dzieduszyckiego myśli i wyraził radość, że do apelu stanęli nauczyciele ludowi. Po przemowach pp. Marchwickiego i Lanikiewicza otrzymali autorowie monografij powiatowych dyplomy i nagrody w ozdobnych — umyślnie na ten cel zrobionych — szkatułkach.

W sprawie tępienia myszy polnych otrzymujemy następującą odezwę: „Wynalezienie środka — tępiącego myszy polne, pewnego, a taniego, leży w interesie nietylko poszczególnych właścicieli ziemskich, ale i całego kraju. Pracownia bakterjologiczna szkoły weterynarji, której wydział krajowy poruczył zbadanie siły tępiącej, zalecanych przeciw myszom chorobotwórczych bakteryj i wskazanie najwłaściwszego zarazka, zwraca się niniejszem do wszystkich interesujących się tą sprawą rolników, księży, nauczycieli etc. z prośbą o nadsyłanie jej żywego materjału doświadczalnego, a więc wszelkiego rodzaju myszy, zwłaszcza polnych, a względnie także chomików i susłów. Dla zachęcenia łowiących płaci się po 3 cnt. za żywą mysz domową, po 5 cnt. za polną, po 10 ct. za chomika i susła, nadto ponosi się koszta opakowania i przesyłki. Myszy należy przesyłać w pudełkach drewnianych, opatrzonych w górze otworkami, po kilka myszy w jednej przedziałce, chomiki i susły zaś po jednym egzemplarzu w przedziałce; na drogę należy przesyłane zwierzęta zaopatrzyć w porcję owsa, wymoczonego przez godzinę w wodzie. Adresować należy: Dyrekcja c. k. szkoły weterynarji we Lwowie. We Lwowie, w lipcu 1895. *Prof. dr. J. Szpilman*“.

Wynik 70 klm. wyścigu dyst. Lwów-Sambor, urządzonego przez kolarzy „Sokoła“ lwowskiego w d. 21. bm. jest następujący: I. odznakę honorową zdobył Friedrich Artur, kolarz lwowski, w 3 godz. 21 min.; II. odznakę honorową zdobył Komuniewski Seweryn, kolarz krakowski, w 3 godz. 36 m.; III odznakę honorową zdobył Friedrich Arnold, kolarz lwowski, w 3 godz. 37 min.; zaś rekordowe odznaki: Kuschee Tadeusz, Domiczek Karol, Ligęza Władysław i Mikolasch Henryk. Nadto dla pierwszego zwycięzcy ofiarowała redakcja *Koła* bardzo ładną nagrodę honorową, zaś płeć piękna samborska przysłała mu na metę przepyszny bukiet. „Sokół“ samborski przyjmował uczestników nadzwyczaj serdecznie i gościnnie.

Samobójstwo. Z 2. piętra gmachu banku hipotecznego rzucił się wczoraj o godz. 8½ rano listonosz Chomin, ojciec 4 dzieci, i zginął na miejscu.

Powodem zamachu miała być okoliczność, że Chomin nie otrzymał spadku, którego spodziewał się po jednym z krewnych, zmarłym w Rosji.

Ustny egzamin dojrzałości w seminarjum naucz. męskiem w Rzeszowie, odbył się w dniach od 4. do 18. czerwca rb. pod przewodnictwem radcy szkolnego p. Ludwika Dziedzickiego. Do egzaminu tego zgłosiło się 38 uczniów IV. roku, 7 eksternistek i 18 eksternistów. Swiadectwo dojrzałości otrzymali: a) uczniowie publiczni: 1. Bajor Jan, 2. Broda Jan 3. Busz Andrzej, 4 Chmiel Jan, 5. Hajduk Jędrzej, 6. Jędrzejowicz Józef, 7. Kawaler Franciszek, 8. Kisielewski Michał, 9 Kobak Władysław, 10. Kamitho Aron, 11. Konieczny Władysław, 12. Kraśniak Emil, 13. Krynicki Mirosław, 14. Matysik Franciszek, 15. Ornstein Izrael, 16. Pisowicz Antoni, 17. Rybicki Jan, 18. Schwarz Tadeusz, 19. Steranka Juljan, 20. Szeliga Kazimierz, 21. Tarnawski Stefan (z odznaczeniem), 22. Turek Józef, 23. Timler Adam (z odznaczeniem), 24. Wechsler Majer, 25. Władyka Andrzej, 26. Woltisch Abraham, 27. Woźniak Wojciech i 28. Wrześniowski Józef; b) eksternistki: 29. Borgoszówna Wanda, 30. Kalitówna Marja, 31 Rampeltówna Zofja, 32. Topolska Antonina; c) eksterniści: 33. Błąd Sebastjan, 34. Hussak Antoni, 35. Janiów Piotr, 36. Kupec Józef, 37. Michałkiewicz Wincenty i 38. Pielecki Florjan. 9 uczniom publicznym, 1 eksternistce i 6 eksternistom pozwolono egzamin poprawić po wakacjach z pojedyńczych przedmiotów; 1 ucznia publicznego, 2 eksternistki i 3 eksternistów uznano za niedojrzałych; 3 eksternistów odstąpiło od egzaminu.

Szkoła zawodowa przemysłu drzewnego w Zakopanem ukończyła siedmnasty rok od swego założenia. W ostatnim roku szkolnym uczęszczało do niej 94 uczniów zwyczajnych. Wystawę szkolną, odbytą w pierwszej połowie sierpnia zeszłego roku, zwidziło przeszło 3000 osób. Na powszechnej wystawie krajowej we Lwowie prace uczniów zakopańskich miały znaczny odbyt, a zakład otrzymał wiele zamówień. W ubiegłym roku wykonano w warsztatach szkolnych rzeźby figuralne i ornamentalne, nadto różne prace stolarskie i tokarskie, między innymi ołtarzyk do mowy 3½ m. wysoki z 13 statuami, w stylu zakopańskim. Uczniowie oddziału ciesielskiego i stolarstwa budowlanego wykonali zrąb małego domu drewnianego, wraz z oknami i drzwiami. Na wzmiankę zasługuje prawdziwe poświęcenie się kilku pań, które z zapałem starały się o pomnożenie funduszów dla Towarzystwa pomocy naukowej, mającego na celu wspierać biedną młodzież zakładu. Dyrekcja wyraża tym paniom, a w szczególności pani Izie z Puzynów Rylskiej najgorętsze podziękowanie.

Statystyka frekwencji uczniów według pochodzenia wykazuje: 44 synów rolników, 15 synów przemysłowców, 11 synów wyrobników, 7 synów urzędników, 6 synów oficjalistów prywatnych, 3 synów djetarjuszy, po 2 synów nauczycieli ludowych, woźnych sądowych i organistów, po jednym synie oficera sztabowego i magistra farmacji. Absolutorjum otrzymało w tym roku 16 uczniów.

W szkole garncarstwa w Kołomyi urządzono doroczną wystawę robót uczniów, która wykazuje znaczny postęp i rozwój tej szkoły. Najlepiej przedstawiają się wyroby garncarskie i majolika. Postępy uczniów, jak niemniej cały system nauki od pierwszego aż do ostatniego kursu, doskonale uwidoczniają tak systematycznie ułożone wyroby, jak też jeszcze w większej mierze teki rysunkowe i wypracowania piśmiene. W ogóle robi wystawa tegoroczna wrażenie jak najlepsze, dowodząc, że szkoła pozostaje w dobrych, sprężystych, sumiennych i fachowych rękach. Kierownikiem szkoły jest p. Klimaszewski Aleksander.

Z Glinian piszą do nas pod d. 20. lipca: Dziś o godzinie 10. przed południem, wybuchł we wsi Zamoście, przytykającej do Glinian, pożar, który w niespełna godzinie zniszczył 14 gospodarstw. Ludność Glinian i okolicy jest wskutek tych tak licznie tu powtarzających się pożarów, bardzo zaniepokojoną, zwłaszcza, iż wszelkie oznaki wskazują na to, że ogień bywa zbrodniczą ręką podkładany. Ogień na Zamościu wszczął się na dwu różnych miejscach, dość od siebie odległych, równocześnie — a już po pożarze Glinian krążyły pogłoski, że Zamoście się spalić musi. Kompetentne władze winny rzecz tę należycie zbadać, a nie wtpimy, iż uda się wykryć sprawców tylu nieszczęść.

Posterunek żandarmerji w Wolance, w pow drohobyckim przeniesiono do Truskawca

Do Polek na Górnym Szlązku zwraca się *Katolik* z następującem wezwaniem: „Przyczyną złego (postępów germanizacji) jest to, że matki nie dbają o córki, że nie wlewają im w serce od dziecka miłości do języka polskiego, że nie dają im polskich książek, że im nie powiedzą: uczcie się po niemiecku, lecz nie zapominajcie po polsku, polski język niech zawsze będzie na pierwszem miejscu w sercu i życiu! To musi być inaczej! Wszystkie polskie kobiety i dziewczyny muszą bronić języka ojczystego polskiego. Najpierw muszą go bronić u siebie, aby żadna szkoła im nie ukradła języka ojczystego, a potem bronić języka w domu i rodzinie, towarzystwie, na zabawach, w kościele, u dzieci, braci, krewnych. Kobiety mogą wiele zrobić. W tem Bismarck też ma słuszność. Kobiety mają obowiązek wobec Boga, aby chronić i bronić języka ojczystego, ponieważ mają obowiązek zachować to wszystko, co od Boga pochodzi, a język ojczysty pochodzi od Boga! Nie wstydzić się należy języka ojczystego, lecz trzeba być z niego dumnym. Wstyd i hańba tym, którzy zaniedbują i zaniechają języka ojczystego. Kobiety polskiego rodu na Szlązku brońcie języka i miana i rodu polskiego! Jeżeli tego nie uczynicie, to ciężki rachunek przed Bogiem zdawać będziecie musiały.“

Strejk piekarzy w Przemyślu. W minioną sobotę odbyło się w Przemyślu zgromadzenie robotników piekarskich, poczem wniesiono rezolucje następującej treści: „Towarzysze piekarscy, zebrani 20 lipca rb., postanawiają zwrócić się do majstrów piekarskich z żądaniem uwzględnienia ich wymagań w kwestji podwyższenia płacy, skrócenia czasu pracy itd. W razie zaś odmownej odpowiedzi ze strony tychże majstrów, rozpoczną robotnicy piekarscy po upływie dni 14 od 20. lipca licząc ogólny strejk, w celu wywalczenia swoich postulatów.“ Rezolucję uchwalono jednogłośnie. Następnie odczytano warunki, stawiane majstrom piekarskim. Czytano punkt po punkcie i na każdy z nich robotnicy piekarscy godzili się jednogłośnie. Wreszcie uchwalono założyć w najkrótszym czasie stowarzyszenie zawodowe dla robotników piekarskich.

Pożary. W tych dniach ogień zniszczył dobra Łohojsk w powiecie borysowskim, należące do hr. Oskara Tyszkiewicza. Ogień powstał z podpalenia; w płomieniach zginął młody chłopiec ze służby, jeden zaś z parobków został silnie poparzony. — Z Mińska donoszą o ogromnym pożarze, którego pastwą padło przed kilku dniami miasteczko Daniłowicze, leżące w powiecie ihumeńskim. W przeciągu trzech godzin z dymem poszło około 300 zabudowań wraz ze wszystkiemi prawie ruchomościami. Ofiarą ognia padło sporo bydła. Spłonęło też podobno dwoje dzieci włościańskich. Straty ogromne. Pożar wybuchł skutkiem nieostrożności dzieci. Wieś spalona leży o 15 wiorst od Fanipola, stacji kolei brzesko-moskiewskiej. Płoną lasy i torfowiska. Te ostatnie palą się całemi tygodniami.

Śmierć pod kołami pociągu. Z Warszawy donoszą 18. bm: „Wczoraj o godz. 9 m. 30 wieczorem, pod koła pociągu kolei obwodowej, o dwie wiorsty od stacji kolei nadwiślańskiej, rzucił się ks. Jan Majewski tak szybko, że maszynista nie był w stanie pociągu wstrzymać. Całą siłą pary lokomotywa wjechała na nieszczęśliwego, który się na szynach położył. W jednej chwili koła zgruchotały głowę i jedną nogę poniżej kolana. Tułów pozostał nietknięty. Natychmiast po otrzymaniu wiadomości o wypadku, władza spisała na miejscu protokół. Dziś rano o nieszczęśliwym dowiedziano się szczegółów następujących: Ks. Jan Majewski oddawna cierpiał na pomieszanie zmysłów. Ponieważ jednak przebieg choroby był łagodny, ks. Majewski mieszkał u krewnych; w ostatnich czasach powrócił z kaliskiego do Warszawy i tu życie w sposób samobójczy zakończył. Rodzina zajęła się pogrzebem nieszczęśliwego“

Zjazd niemieckich lekarzy i przyrodników odbędzie się w tym roku w Lubece, a to od 16. do 21. września.

Myszuga w Kijowie *Żiźń i iskusstwo*, wychodzące w Kijowie, donosi, że pan Myszuga przyjął postawiony mu ze strony dyrekcji opery kijowskiej warunek, iż w ciągu sezonu 1895/96 wykona w języku rosyjskim cztery partje, a miaowicie w operach „Rusałka“ „Oniegin“ i „Demon“ i jedną partję z dotychczasowego swego repertuaru,

Hurko przejeżdżał onegdaj przez Warszawę, wracając z kuracji za granicą. Stan jego zdrowia niewiele się poprawił. Na dworcu w Warszawie powitała Hurków jeneralicja i oficerowie. Powitania i bukiety przyjęła w imieniu swego męża Hurkowa, Hurko zaś nie wychodził wcale z wagonu, gdyż nie mógł się ruszyć o własnych siłach z fotelu, na którym siedział w wagonie.

Straszna eksplozja zniszczyła onegdaj częściowo magazyny prochu w Pfalcburgu. Eksplozję wywołało kilku chłopców, którzy zakradli się do piwnic i zapalili proch. Swawolę swoją przypłacili życiem.

Sprzeniewierzenie. Redaktor berneńskiego pisma socjalistycznego *Tekstilnik* Jan Czermak, który zebrane między robotnikami na utrzymanie tego pisma pieniądze wydał po części dla siebie, został przez sąd karny zasądzony na dwa miesiące ciężkiego więzienia.

Jakiś oszust z Węgier jeździ po małych miastach, zasłaniając się fikcyjnem pozwoleniem władz węgierskich, iż wolno mu prowadzić proceder rozmaitych gier hazardowych. Interesujący ten nasz „bratanek“, gdy przyjedzie do miasta, prosi tylko o dwa dni na prowadzenie interesu i ofiarowuje w zamian za to po 20 zł. Widocznie zatem rzemiosło jego wcale nie najgorzej prosperuje, skoro ten pan może płacić takie sumy. Jedynie w Smorzu, podczas jarmarku spotkał go zawód bolesny, bo burmistrz miasteczka nie dopuścił go do gościnnego występu.

Z Wiednia donoszą: W sobotę wieczór, koło pomnika Marji Teresy, rzucił się na policjanta jakiś prawie nagi człowiek z nożem, wołając: „jestem Bułgarem — zabiję pana“. Warjata, który w ten sposób chciał pomścić zamordowanie Stambułowa, ujęto i odstawiono do domu obłąkanych.

„Histoire de Pologne“. Pod takim tytułem wypuszcza w świat kompanja żydowska w Paryżu bibułki cygaretowe, mające tą nazwą na celu kaptowanie łatwowiernych Polaków do zakupywania tego fabrykatu. Upadlająca Francuzów uległość dla Rosji i caratu każe im nawet na tem polu hołdować knutwoi, a bezczelność ta ujawnia się nawet na... okładkach do bibułek cygaretowych. Na jednej takiej okładce, widzimy — jako ustęp z historji polskiej (?) Iwana Groźnego, urywek ze sławnego obrazu Jana Matejki, na drugiej zaś stronie napis dosłowny:

„Car moskiewski Iwan Groźny zwiedza zgliszcza spalonego miasta, w którem niepoliczone ofiary zawisły na szubienicach. Przed carem niosą księgi cerkiewne, za carem prowadzą nowe ofiary. Otacza go bałwochwalczy podziw, przekleństwa ofiar go ścigają. Stada ptaków czujących żer unoszą się w powietrzu. Obraz ten przejmuje niewysłowioną zgrozą“.

Pominąwszy na wskróś fałszywe tłumaczenie znaczenia obrazu, „historyk“ francuski zapomniał widocznie, że Iwan Groźny nie miał w tym epizodzie, gdzie obraz odnosi się do prowadzenia na szubienicę bojarów rosyjskich w Moskwie, nic wspólnego z historją polską. Politowanie bierze człowieka nad taką znajomością historji, gdy bowiem chciano reklamować w ten sposób ideę caratu w Rosji na tle dziejów polskich, należało raczej dać obrazek, gdzie posłowie Iwana Groźnego pod Pskowem biją w proch czołem przed Stefanem Batorym. Byłoby to i właściwe i... prawdziwe.

Wiadomości osobiste. Prezydenta kolei państw. dr. Bilińskiego, który w sobotę wieczorem przybył do Lwowa, witali zgromadzeni na dworcu urzędnicy, którzy są objęci ostatnim awansem, i składali p. prezydentowi swoje podziękowanie. Następnie udał się prez. Biliński do warsztatów kolejowych, gdzie robotnicy wdzięczni za swoje stabilizowanie, przywitali go grzmiącem „hurra!“—a potem urządzili mu owację. Dwóch z grona robotników wystąpiło z mowami, dziękując p. prezydentowi za jego tak skuteczną opiekę i troskę o dobro robotników. Onegdaj rano odjechał p. prezydent Biliński do Tarnopola na zwiedzenie nowo budującej się linji do Halicza, poczem odjedzie do Podwołoczysk. — Redaktor *Wędrowca*, p. Granowski, bawi we Lwowie.

Prześliczna pogoda, jaką nas łaskawe niebiosa obdarzyły onegdaj, była przyczyną, iż popołudniu na ulicach Lwowa panowały pustki, co się zowie — roiło się natomiast za rogatkami. Szczególniejszem powodzeniem cieszyła się Zimnawoda, dokąd wycieczkę urządziła „Czytelnia kolejowa“, przeznaczając czysty dochód z zabawy na cel dobroczynny. Kilka tysięcy osób bawiło się doskonale, płacąc panu restauratorowi podwyższone — „z okazji zjazdu“ — ceny za liche potrawy.

(3

Tryumf Lili.

Nowela włoska.

(Ciąg dalszy.)

— Ot musiałam przyjść do domu, gdyż Albina, ta krawcowa tam z rogu, przyniosła mi suknię na dzisiejszy wieczór. Drżałam cała z niecierpliwości tak mi było spieszno do domu! Wczoraj wieczorem powiedziałam Robertowi, aby się ubrał w swoje palto granatowe, zaprzągł swojego Selina do kabrjoleciku i przejechał około naszego domu punktualnie o godzinie w pół do siódmej. Spóźniłam się. I któż teraz może wiedzieć, czy usłuchał mnie czy nie?

— Usłuchał cię.

— O Boże miłosierny! A ty skąd wiesz o tem? Chyba nie czytałaś?...

— Byłam na balkonie.

— I poznałaś Roberta pomimo, iż nigdy na niego nie patrzysz? To cud oczywisty! I cóż, ukłonił ci się?

— Tak.

— Jak zdjął kapelusz?

— Tak, jak go się zwykle zdejmuje

— Odkłoniłaś mu się?

— Czy ty uważasz mnie za źle wychowaną?

— Uśmiechnęłaś się chociaż do niego?

— Nie... tego nie umiem.

— Ach, jakaś ty głupiutka, Zofjo... Oto i wczoraj wieczorem Robert mówił mi o tobie...

— Mówił, że jestem, jak powiadasz, głupiutka?

— Nie, lecz wypytywał mi się o przyczynę twego zamkniętego, arcyzamkniętego charakteru, tak bardzo różniącego się od mego. Wtedy wypaliłam mu hymn pochwalny o tobie; powiedziałam mu, że jesteś daleko lepszą, daleko więcej kochania godną niż ja — i że posiadasz tylko jeden niedostatek, a mianowicie, że ukrywasz swoje zalety. I pomyśl sobie tylko, słuchał mnie z wielką uwagą, z ogromnem zaciekawieniem i nareszcie zapytał mi się bardzo poważnie, dlaczego czujesz do niego taki wstręt?...

— Wstręt?!

— Tak się wyraził i wiesz co, że on znowu nie tak bardzo błądzi, jakby się wydawać mogło. Postępujesz z nim tak zimno! Ale i w tym wypadku broniłam ciebie i przyznam się otwarcie, skłamałam nawet trochę, a mianowicie powiedziałam mu, że czujesz do niego sympatję i że bardzo a bardzo go cenisz.

— Lili!

— No, przecież wiem, że to nieprawda, ale Robert zachowuje się wobec ciebie tak uprzejmie, więc czyż to nie jest niewdzięcznością uważać go za obcego?

Zofja silnie uścisnęła i pocałowała siostrę. Lili zatrzymała ją przez chwilę i w uścisku tym serdecznym szepnęła jej łagodnie:

— Dlaczegoż ty choć trochę nie kochasz Roberta?

Zofja ruchem szorstkim niemal wyrwała się z objęć siostry i nie rzekła ani słowa.

— A więc — zaczęła na nowo Lili cokolwiek tem obejściem się siostry z nią zmięszana — rzeczywiście nie masz zamiaru jechać dzisiaj razem z nami wieczorem?

— Nie, głowa mnie boli, możesz pojechać z mamą.

— To twoja wieczna wymówka. A więc, dobrze, niech i tak będzie. Mimo to pojadę, gdyż będę się bawić doskonale, co się zowie doskonale.

— A Robert... jedzie z tobą?

— Nie; idzie do klubu, gdzie ma się odbyć zebranie dyrektorów. Korzystam z tego, aby się trochę rozerwać i przetańczyć noc całą aż do świtu.

— A jeżeli on się o tem dowie?

— Tem lepiej! Nauczy się przynajmniej nie krępować mojej wolności. Nie chcę, aby się przyzwyczajał do tego, co mi się nie podoba.

— Zdaje mi się, że go za mało kochasz...

— Strasznie go kocham, ale po swojemu. Ale zmykam ubierać się; mam wszystkiego tylko dwie godziny czasu.

. . . .

Zofja przysłuchiwała się turkotowi oddalającej się karety, uwożącej matkę i siostrę; została sama jedna, samotna, taka, jaką wymarzyła sobie. Jeszcze dzieckiem będąc, gdy ją ktoś niezasłużenie złajał, w samotności wylewała łzy na łóżku, w ciemnościach i to przyzwyczajenie pozostało u niej na zawsze.

Teraz siedziała sama w tym wielkim salonie, pod jasnem światłem lampy, nieruchoma jak posąg z głową opartą na wysokiej poręczy fotelu. Na twarzy jej malował się wyraz wielkiego bolu, który dawał świadectwo o silnej walce wewnętrznej. Widocznie, w takich chwilach zupełnej samotności, świadomość bolu powstawała jaskrawiej, długo i wytrwale odpędzana świadomość życia rzeczywistego występowała na widownię z całą okrutnością, nieubłaganą prawdą.

Usłyszawszy naraz szelest kroków, Zofja drgnęła. To był Robert. Widząc ją samą, zatrzymał się niezdecydowany w progu, przypuszczając jednak, że matka i Lili znajdują się w drugim pokoju, wszedł do środka.

Zofja wzburzona szybko powstała.

— Dobry wieczór, signorina.

— Dobry wieczór.

Oboje byli zmieszani.

— Boże, jakaż ta Zofja antypatyczna! — pomyślał Robert.

Wkrótce, Zofja opamiętała się cokolwiek, twarz jej nabrała zwykłego wyrazu, sztucznego, sztywnego i ziębiącego jak lód. Usiedli w bliskości siebie.

— Mama pani zdrowa?

— Dziękuję panu — czuje się zupełnie zdrową.

— A Lili?

— I tej nic nie brakuje.

Nastąpiło milczenie. Robert doznał jakiegoś dziwnego uczucia radości, połączonego jednocześnie z pewną dozą goryczy.

— Lili zajęta? — zapytał.

Zofja stłumiła lekki ruch niecierpliwości.

— Jest na balu razem z mamą — odpowiedziała spiesznie, jakby chcąc tym sposobem uchylić dalsze pytania.

A więc . w domu Zofja była sama jedna i jeżeli nie chciał się wydać człowiekiem źle wychowanym, powinien był pozostać i rozmawiać dalej. Na tę myśl Robert chciał uciekać, mimo to jednak nie ruszył się z miejsca.

— Przyszedłem dla tego, ponieważ zebranie nie mogło się odbyć wskutek nieobecności kilku członków — rzekł nareszcie, jakby pragnąc wytłómaczyć swoją wizytę.

— Lili nie oczekiwała pana... Bardzo mi przykro...

— O, to nic nie szkodzi — przerwał jej Robert.

Wykrzyk ten był zanadto pospiesznym, i dla tego mało pochlebnym dla jego towarzyszki.

— A pani — zaczął na nowo — nie pojechała?

— Nie.. wiesz pan przecież, że nie lubię tańczyć.

— Wolisz pani czytać?

— O, naturalnie!

— I nie boisz się pani, że ci to może zaszkodzić?

— Mam doskonałe oczy — rzekła Zofja podnosząc je na swoje *vis à-vis*.

— I bardzo ładne — pomyślał Robert — ale bez wyrazu. I dodał głośno: — Chciałem powiedzieć...

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

Niezatwierdzenie docentury. Z Wiednia donoszą, że ministerstwo oświaty odmówiło udzielenia dr. Iwanowi Franko, współpracownikowi *Kurjera Lwowskiego*, docentury na lwowskim uniwersytecie.

Protest studentów Polaków we Wrocławiu wywarł pewien wpływ, rektor bowiem uniwersytetu ogłosił zakaz odbywania w salach uniwersyteckich zgromadzeń w sprawie H. K. T. Następne więc zgromadzenie studentów niemieckich we wzmiankowanym celu odbyło się w wynajętej na mieście sali, lecz, pomimo niewielkiej ilości uczestników, zostało z powodu burzliwości obrad rozwiązane przez komisarza policji.

Z życia towarzyskiego. Ślub p. Romana Załozieckiego z panną Józefą Hulewiczówną, córką Romana Heleny z Boguckich Hulewiczów, odbędzie się d. 30. lipca br. w Ostrowie w Księstwie Poznańskiem.

Sprawozdanie zarządu „Macierzy szkolnej" dla ks. Cieszyńskiego za czas od d. 1. czerwca do 1. lipca br. W czerwcu wpłynęło do kasy 2550 zł. 44 ct., do czego wliczone są procenta w kwocie 746 zł. 10 ct. Wydatki wynoszą 663 zł. 73 ct. większą częścią na adaptację domu, w którym gimnazjum ma być pomieszczone. Cały fundusz na utrzymanie gimnazjum polskiego w Cieszynie wynosi obecnie około 89.500 zł. Zarząd czyni starania, aby wszystko przygotować na otwarcie gimnazjum już d. 15. września br. W Cieszynie d. 15. lipca 1895. *Ks. Monsignore Świeży*, prezes. *Ks. Józef Londzin*, sekretarz.

Podziękowanie. P. Władysławowi Czajkowskiemu, który w radzie państwa we Wiedniu złożył do rąk moich dziesięć zł. na przedsiębrać się mającą odbudowę kościoła św. Trójcy w Okopach św. Trójcy, dziękując szlachetnemu ofiarodawcy oświadczam, że kwotę ofiarowaną dnia dzisiejszego włożyłem na książeczkę oszczędności nr. 13.910 w galicyjskim Banku kredytowym.

Lwów 21. lipca 1895 Za komitet
Mieczysław Dunin Borkowski.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe:
Dla Jana K. nadesłał p. Cz. Czortkowa 1 zł

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim: Dziś we wtorek „Flirt", komedja w 4 aktach M. Bałuckiego. Trzeci gościnny występ pana Mieczysława Frenkla, artysty teatrów warszawskich.

Z teatru. Onegdajsze przedstawienie Przybylskiego „Dwór we Władkowicach", dzięki gościnie pana Frenkla, przypomniało dyrekcji dawne, niestety minione, dobre czasy, kiedy to szanowny gość warszawski, humorem swym i doskonałą grą, ściągał liczne rzesze publiczności. Postać Bąbeckiego, to wybornie a bez zarzutu wystudjowana postać poczciwego, zbogaconego pracą rąk własnych, ale bynajmniej nie spanoszonego przemysłowca, jakich z przyjemnością widzimy w życiu, a z równą przyjemnością oglądamy i na scenie, tak przedstawionych, jak go pan Frenkel przedstawia. To chyba najlepsza i najwłaściwsza ocena gry artysty.

Wieczoru onegdajszego święciły również prawdziwy tryumf pani Stachowicz i panna Czaplińska Obie rywalizowały ze sobą, a obie jednakowo obdarzono bukietami. Pan Ruszkowski rolą Lutuńskiego świetnie w scenie upicia się oddaną, wywołał burzę oklasków. Na zaszczytne wzmianki zasługują [illegible] panie: Otrębowa, Cichocka i Gostyńska i panowie: Hierowski, Chmieliński, Dębicki i Walewski, ten ostatni za wyborną — jak zwykle — postać niefortunnego konkurenta Tintowskiego. Przedstawienie onegdajsze śmiało zaliczyć można do najlepszych w tegorocznym sezonie letnim. (*kr.*).

Jubileusz Świętochowskiego. Grono literatów warszawskich postanowiło uczcić zbiorowem wydawnictwem 25 letni jubileusz literackiej działalności Aleksandra Świętochowskiego. Przeprowadzenie wydawnictwa wzięli na siebie pp.: A. Bem, Piotr Chmielowski, Jan Karłowicz, Stanisław Krzemiński i inni. Pożądaną byłoby rzeczą, aby z racji tego jubileuszu ukazała się możliwie wszechstronna ocena działalności znakomitego publicysty i należącego już dziś do przeszłości ruchu umysłowego, wywołanego przez „pozytywistów warszawskich", których najwybitniejszym przedstawicielem jest Świętochowski. Ruch ten miał niezmiernie doniosłe znaczenie w życiu społeczeństwa polskiego w zaborze rosyjskim, wpływ jego odbił się i na innych zaborach, w których zresztą warunki społeczne i polityczne nie przedstawiały należytego pola dla jego rozwoju. Dziś, kiedyśmy już przeszli w nowy okres życia, kiedy na plan pierwszy wysunęły się nowe zagadnienia, ciągle zmuszeni jesteśmy liczyć się z czynnikami społecznymi, przez ten ruch wytworzonymi. Jedne z nich są dodatnie, inne ujemne. Należałoby ocenić wszystkie ze stanowiska dzisiejszego, zużytkowując cały zapas doświadczenia, zdobytego w ostatnich czasach.

„Instytut Francji" (wszechnica) obchodzić będzie w październiku br. uroczystość stuletniego swego istnienia. Na ogólnem, odbytem w tych dniach, posiedzeniu wszystkich sekcyj instytutu, przyjęto następujący program uroczystości: Dnia 23. października: Przyjęcie w instytucie, przedstawienie członków, śniadanie; wieczorem przyjęcie w ministerstwie oświaty publicznej. Dnia 24.: Przyjęcie w Sorbonie; trzy przemowy wygłoszone przez pp.: Ambrożego Thomas'a prezesa instytutu, Jul. Simona i ministra oświaty; wykonanie dwóch utworów symfonicznych: Méhul'a i Gounod'a. Wieczorem bankiet w hotelu „Continental." Dnia 25.: Poranek w komedji francuskiej: „Horacjusz" i „Femmes savantes;" wieczorem przyjęcie w pałacu Elizejskim u prezydenta rzeczypospolitej. Dnia 26.: Zwiedzenie zamku Chantilly.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Nowa taryfa kolejowa. „Dziennik rozporządzeń ministerstwa handlu" zamieszcza ogłoszenie jeneralnej dyrekcji kolei państwowych, mocą którego z dniem 1. września r. b. wchodzi w życie nowa taryfa osobowa, obowiązująca wszystkie linje kolei państwowych, a nadto czeską kolej wschodnią, centralną kolej morawsko-szląską, jako też kolej Czerniowce-Nowosielica i Lublana-Stein. Wyłączone zaś są z pod nowej taryfy koleje lokalne przedsiębiorstw prywatnych, zostające pod zarządem państwowym, a mianowicie w Galicji i na Bukowinie: Lwów-Bełżec-Tomaszów, koleje lokalne kołomyjskie, Hliboka-Berhomet, Karapeziu-Czudyn, Hatna-Kimpolung i Hadikfalva Radowce Na tych kolejach lokalnych pozostaje tedy i nadal obowiązująca dotychczasowa taryfa.

Nowa taryfa osobowa polega na następujących zasadach.

Odległość		Centów za kilometr przy pociągach osobowych i mięszanych		
		III. kl.	II. kl.	I. kl.
1 — 150	kilometrów	1·25	2·25	3·75
151 — 300	„	1·15	2·15	3·60
301 — 600	„	1·—	2·—	3·50
po nad 600	„	0.80	1·80	3·30

Obliczenie ceny jazdy następuje wedle stref po dziesięć kilometrów. Do ceny jazdy dolicza się nadto stempel biletowy, który wynosi 1 ct. od każdych 50 ct. ceny jazdy, a najwyżej kosztować może 25 ct. Przy użyciu pociągów pospiesznych dolicza się jeszcze dodatek do powyższych cen normalnych, a to: przy III. klasie po 0·5 ct. od kilometra, przy II. klasie 1 ct., a przy I. klasie 1·5 ct. Nadto wydawane będą roczne karty na wszystkie linje po cenie III. klasy 150 zł., II. klasy 300 zł., I. klasy 450 zł Dalej wprowadzone zostają ponownie karty roczne na pewną część linji kolejowej. Ceny tych kart są obliczane wedle odległości po 50 kilometrów. Bilet jazdy na takiej częściowej linji kosztować będzie III. klasą 45 zł., II. klasą 90 zł., I. klasą 135 zł. Dzieci od czwartego do skończenia dziesiątego roku płacą połowę. Uczniowie i uczennice zakładów naukowych, posiadających prawo publiczności, na odległość 50 kilometrów płacą za okazaniem legitymacji również tylko połowę ceny. Niemniej cena jazdy III. klasą dla robotników, robotnic, pomocników, górników i zarobkujących dziennie w przedsiębiorstwach przemysłowych, zniżoną będzie do połowy.

Galicyjskie Towarzystwo magazynowe dla produktów naftowych w Jaśle. Pod taką firmą zawiązało się w dniu 17. lipca b. r. w Jaśle Towarzystwo, którego zadaniem będzie magazynowanie produktów naftowych, udzielanie zaliczek na takowe, zakładanie rurociągów jako też sprzedaż ropy i produktów z przeróbki tejże — na rachunek osób trzecich.

Do rady nadzorczej wybrano pp. Augusta Gorayskiego jako prezesa, Tadeusza Sroczyńskiego jako zast. prezesa, oraz Bolesława Łodzińskiego dyrektora Towarz. handlowego w Gorlicach, Kazimierza Odrzywolskiego Iwona Pieniążka, Wacława Pieniążka i Jana Zeitlebena.

Pierwszą swą czynność postanowiła rada nadzorcza przedsięwziąć w okolicy Schodnicy i Borysławia; w tym celu upoważniła pp. Erazma Fibicha i dr. Stan. Olszewskiego, aby zbadali tamtejsze stosunki, oraz odnieśli się do kraj. Towarz. naftowego z prośbą, aby takowe poczyniło u jeneralnej dyrekcji i dyrekcji ruchu austr. kolei państwowych kroki, o powiększenie stacji w Borysławiu, stosownie do rzeczywistych potrzeb tamtejszego przemysłu naftowego i woskowego.

Ostatnie wiadomości.

Obiegają pogłoski, że już w pierwszych dniach sierpnia ogłoszony zostanie patent cesarski, rozwiązujący sejm galicyjski i zaraz potem rozpisane będą, z terminem na koniec września, wybory do sejmu nowego.

Po zamknięciu sobotniego posiedzenia izby poselskiej zebrali się członkowie lewicy niemiecko liberalnej, w liczbie około 80 — tyle ich jeszcze było we Wiedniu,—na wspólny bankiet pożegnalny. Pisma partyjne widzą w tem żywy protest przeciw rozsiewanym pogłoskom o rozbiciu lewicy.

Dr. Ernest Plener, złożywszy mandat stanie jeszcze dnia 25. bm. w Chebie przed swoimi wyborcami, by się z nimi pożegnać mową polityczną. Co on im jeszcze może mieć do powiedzenia?

Książę Liechtenstein i poseł ks. Chotkowski prostują na podstawie § 19. ust pras. doniesienie, zaczerpnięte przez *Neue freie Presse* z czeskiego *Hlasu Naroda* — a także przez nas podane — o odmowie antisemickich posłów podpisania adresu do ks. kardynała Ledóchowskiego i utrzymują, że ks. Liechtenstein tego adresu nawet nie widział, że natomiast po obchodzie wyraził wobec ks. Chotkowskiego żal, że minęła już sposobność uczestniczenia w gratulacji.

Oesterr. Revue zapewnia na podstawie informacyj, otrzymanych rzekomo z najlepszych źródeł, że definitywny gabinet powołany zostanie w ciągu miesiąca września, a więc po wyborach do wiedeńskiej rady gminnej. Prawdopodobnie — pisze *Oesterr. Revue* — utworzone będzie ministerstwo prawicy, do którego należeć będą niektóre wybitne parlamentarne osobistości. Hr. Kielmansegg nie będzie członkiem definitywnego gabinetu, lecz wróci na zajmowany dawniej urząd. O dojściu do skutku reformy wyborczej w obecnym parlamencie — zdaniem *Oesterr. Revue* — nie ma już wcale mowy.

Italia del Popolo donosi, że Crispi ma wkrótce przedłożyć parlamentowi następujące trzy projekty do ustaw: Bezwarunkowa niewybieralność urzędników państwowych na deputowanych, wprowadzenie dyet poselskich, wybory polityczne za pomocą skrutynjum z list.

Donoszą ze Stambułu, że w kwestji armeńsko-macedońskiej nie odnoszono się wcale do żadnego z mocarstw europejskich o pośrednictwo w zwołaniu kongresu, nie ma bowiem powodu do używania aż tego środka. W ogóle wszelkie kombinacyjne doniesienia, odnoszące się do spraw wschodnich, są zmyślone i nieusprawiedliwione, mające na celu bałamucenie i niepokojenie opinji w celach geszefciarskich.

Londyński *Standard*, mający, jak wiadomo stosunki z ministerstwem spraw zewnętrznych, donosi, ze Stambułu, że nadeszły tam autentyczne wiadomości z Petersburga, z których wynika, że deputacja bułgarska oświadczyła tamtejszym sferom miarodajnym, iż ma misję poruszenia sprawy, by księcia Borysa wychowano w wierze prawosławnej, poczem, gdy to się stanie, miałby być wysłany reprezentant rosyjski do Sofji.

Książę Aumale był onegdaj w charakterze swoim, jako prezydent stowarzyszenia pielęgnowania rannych, na posłuchaniu u prezydenta rzeczypospolitej Faure'a, by mu wręczyć sprawozdanie roczne. W sferach politycznych przypisują tej wizycie pewne znaczenie, gdyż książę Aumale dał nią znowu wyraz rezygnacji rodziny królewskiej ze swoich wrzekomych aspiracyj.

Po zgonie Stambułowa.

Tragiczny zgon Stambułowa wywołał w całym cywilizowanym świecie jeden okrzyk grozy i oburzenia. Pomijając bowiem nawet uczucia czysto ludzkie, jakie obudzić musi w każdem sercu zbrodnia, z takiem rozbestwieniem iście drapieżnem dokonana, trudno się oprzeć tej refleksji, że pod jataganami zbirów padł jeden z najdzielniejszych obrońców wolności i niepodległości własnej ojczyzny, mąż stanu bystry i rozumny, który pomimo młodego stosunkowo wieku i nie zasobnego doświadczenia, jakby instynktownie odczuwał niebezpieczeństwo przyjaźni rosyjskiej i za żadną cenę nie dał się skusić podszeptom ajentów carskich. Jako patrjota bułgarski — musiał być i był do ostatniego swego tchnienia zdeterminowanym wrogiem urzędowej Rosji! Nic tedy dziwnego, że zgon tego człowieka żywem echem żalu i współczucia odezwał się w naszem społeczeństwie — czego dowodem choćby ogromne mnóstwo depesz kondolencyjnych, jakie w ciągu paru dni ostatnich odeszły do nieszczęsnej wdowy ze Lwowa, Krakowa i całego kraju naszego Jak zaś z drugiej strony i u nas bardzo wielu czyni Koburga intelektualnym sprawcą tej zbrodni, przekonują nas listy od czytelników naszych, w których znajdują się np. takie ustępy: „Na miłość boską piszcie panowie, aby Koburga aresztowano w Karlsbadzie, zanim ucieknie!" albo: „Grono oficerskie armji austro-węgierskiej, w którem on pono do tej pory figuruje, powinnoby prosić o wykluczenie tego niedołęgi zbrodniczego"... itp. Głosy tego rodzaju są bądź co bądź niesłychanie charakterystyczne i świadczą o głębokiem wstrząśnieniu opinji publicznej, jakie ten mord barbarzyński wszędzie wywołał.

Korespondent *Fremdenblattu* podaje następujące informacje o zamachu na Stambułowa, zaczerpnięte od rodziny i przyjaciół zmarłego: Klub „Unji" w którym zbiera się polityczny i dyplomatyczny świat, zajmuje wielki budynek na początku ulicy Rakowskiego. Od mieszkania Stambułowa odległy jest zaledwie kilka minut jazdy. Ulica Rakowskiego jest jedną z najnowszych i najszerszych w Sofji. W chwili zamachu siedział Stambułow w powozie po prawej, Petkow po lewej ręce. Strzał padł od strony prawej. Stambułow, rozpoznając natychmiast sytuację, zawołał: *Sauvez vous, nous sommes perdu!* i wyskoczył z powozu na lewo przez kolana Petkowa, przyczem upuścił laskę, Petkow skoczył za nim, potknął się jednak o własną laskę, upadł i zranił się w głowę. Stambułow usiłował tymczasem uciec i biegł z powrotem w kierunku klubu „Unji", widząc, że droga do domu jest zamknięta. Dorożka Stambułowa, która po strzale nagle zatrzymała się, odjechała dalej próżna. Za Stambułowem biegł człowiek z podniesionym jataganem; naprzeciw zaś wyskoczyło dwóch ludzi również z jataganami. Trzydzieści kroków od miejsca, gdzie stanął powóz, padł Stambułow pod ciosami morderców. Pierwszy cios odciął prawie zupełnie obie ręce, któremi Stambułow instynktownie się zasłonił. Mordercy użyli wyłącznie broni siecznej. Strzał był widocznie tylko sygnałem. Sztyletu nie użyto, w Bułgarji bowiem utarte było przekonanie, że Stambułow nosi stalową koszulkę. Zaprzeczają jednak temu najbliżsi jego [illegible] Rewolwer Stambułowa leżał obok na ulicy. Brakowało dwóch kul. Nie wiadomo, czy Stambułow sam strzelał. Petkow i służący Stambułowa strzelali z własnych pistoletów.

Standard pomieszcza artykuł o sprawie bułgarskiej, widocznie inspirowany przez *Foreign-office*. Artykuł dowodzi, że książę Ferdynand powinien bezzwłocznie ustąpić. Książę, który miał dawniej potężnych przyjaciół, zraził już sobie wszystkich i stracił polityczny kredyt. Żądanie Rosji, zmierzające do abdykacji księcia, nie napotkało na zdziwienie mocarstw. Bułgarja potrzebuje genjalnego umysłu i silnej dłoni. Stambułow miał taki umysł i taką dłoń. Obecnie w Bułgarji nawet na książęcym tronie nie ma nikogo, ktoby te przymioty posiadał.

Szczegóły z pogrzebu Stambułowa rzucają charakterystyczne światło na panujące dzisiaj w Bułgarji stosunki. Przed pogrzebem rozlepiono plakaty, ostrzegające ludność przed udziałem w oddaniu ostatniej posługi Stambułowowi, który był tyranem i na cześć nie zasłużył. Nie trudno się domyśleć, kto był autorem, lub przynajmniej inicjatorem tej odezwy. Skutku ona nie odniosła. Tysiące osób zgromadziło się przed domem żałoby, a na ulicach, któremi miał iść kondukt, stały tłumy ludu. Na przodzie nieśli chłopcy setki wieńców, między niemi ofiarowane przez cesarza Franciszka Józefa, królowę Wiktorję, króla rumuńskiego Karola, wszystkich prawie reprezentantów dyplomatycznych, braci ks. Battenberga, miasta Rzymu i prawie wszystkich miast bułgarskich. Za karawanem postępowała rodzina z Petkowem, wszyscy reprezentanci dyplomatyczni, deputacje i tłumy ludu. Na miejscu popełnionego zamachu przemówił Petkow, żegnając drogie Bułgarji zwłoki. Na tem miejscu — rzekł — padł pod ciosami najętych zbirów najlepszy człowiek, który tyle dobrego dla ojczyzny zdziałał! Przy tych słowach krzyknął ktoś z tłumu: kłamiesz! i dał się słyszeć strzał. Powstała straszna panika. Tłum zaczął się cisnąć i pchać. Pojawiła się w galopie konna żandarmerja, która powiększyła jeszcze popłoch, chłopcy porzucali i rozdzierali wieńce. Trwało dobrą chwilę nim przywrócono jaki taki porządek i pochód mógł ruszyć na cmentarz. Tam omal znowu nie przyszło do rozruchów, bo groby Panicy i jego towarzyszy ktoś ozdobił kwiatami i sztandarami o barwach bułgarskich, co naturalnie do żywego poruszyło umysły uczestników pogrzebu W ten sposób żałobny obchód zrobił istotnie smutne i przygnębiające wrażenie.

Wskutek rozporządzenia księcia Ferdynanda odbyło się przedwczoraj po południu w cerkwi prawosławnej w Karlsbadzie nabożeństwo żałobne za spokój duszy Stambułowa. Obecnymi byli książę w uniformie i dwór.

Do wdowy po Stambułowie wysłano wczoraj od grona Polaków adres kondolencyjny, pięknie oprawny, zaopatrzony kilkuset podpisami, tej treści:

„Pani!

Ogłuszeni przygnębiającym ciosem, który dotknął Panią, zabierając od Jej boku najlepszego syna bułgarskiej ziemi, składamy Jej najgorętszą naszą kondolencję.

Oby w ciężkim smutku było Pani pocieszeniem, że Stambułow żyć będzie tak, jak nasz Reytan, wiecznie w sercach tych, którzy czcić potrafią cześć winną niezłomnej służbie dla Ojczyzny i wolności."

Reprezentanci obcych państw wnieśli energiczny protest do rządu bułgarskiego z powodu nietaktu policji podczas pogrzebu.

Przyjaciele Panicy, którzy na jego grobie urządzili demonstracje, w powrocie poszli przed konsulat francuski podziękować za stanowisko, jakie prasa francuska zajęła wobec zamordowania Stambułowa.

Berlińska *Post* pisze, że „polityczne wrażenie" jakie wywołało zamordowanie Stambułowa, bywa przez niektórych — a zwłaszcza w Wiedniu — fałszywie tłumaczone i wyzyskiwane w celach spekulacyjnych. Zaś w sferach giełdowych kursujące wieści, jakoby rząd austro-węgiarski wysłał był notę do mocarstw zagraniczny w sprawie niemożności uznania ks. Ferdynanda na tronie Bułgarji, bez zezwolenia Rosji, są zupełnie bezpodstawne.

Telegram „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 22. lipca. Wczoraj dopiero nadeszły tu z Sofji szczegóły z pogrzebu Stambułowa. Postępowanie władzy, inspirowane przez Koburga, jest istotnie oburzającem i wstrętnem. Dość powiedzieć, że zausznicy księcia wynajęli muzykę, która podczas przemówień żałobnych starała się zagłuszyć głos mowców.

Podczas przemówienia Petkowa, jakiś obdartus zaczął wrzeszczeć: „kłamiesz!" Publiczność sama usunęła demonstranta.

Podczas gdy kondukt znajdował się na cmentarzu i spuszczano do grobu trumnę Stambułowa, russofile wygłaszali namiętne mowy przeciwko jego pamięci na miejscu, gdzie pochowano sprawców zamachu na Belczewa.

Depesze urzędowe z rozkazu Koburga milczą o tych zajściach i mówią o „bardzo małym" udziale publiczności w pogrzebie, podczas gdy rzeczywiście kondukt żałobny składał się z kilku tysięcy osób.

Ajenci moskiewscy, oraz zausznicy Koburga, uwijali się pomiędzy tłumem, starając się za jakąkolwiekbądź cenę wywołać awanturę poważniejszą — co im się jednakowoż nie udało.

Depesze „*Agence balcanique*" są wszystkie zmyślone.

Wiedeń 22. lipca. Jak krąży pogłoska — tutejsze koła oficerskie mają zażądać wykluczenia Koburga z armji austrjackiej.

Sofja 22. lipca. Śledztwo przeciw Halewowi, którego Stambułow przed śmiercią nazwał swoim mordercą, wykryło jak najpewniejsze dowody jego winy.

Sofja 22. lipca. Wczoraj nad wieczorem rozeszła się tutaj pogłoska, naturalnie fałszywa, iż na Koburgu wykonano zamach w Karlsbadzie.

Pomiędzy księciem a Stoiłowem wynikło podobno nieporozumienie. Ten ostatni chce, aby książę natychmiast powracał do Sofji, Koburg jednak nie ma odwagi i na razie wracać nie chce.

Londyn 22. lipca. *Daily News* wyrażają przekonanie, iż ks. Ferdynand, jeżeli chce jako tako salwować swój honor oficerski, powinien ustąpić Nie jest on uznanym przez żadne mo[illegible] powinno być litości. Morderstwo, dokonane na Stambułowie, to plama na jego rządach, która się nigdy i niczem zmyć nie da.

Wiedeń 22. lipca. Jak donoszą do *Wiener Allg. Ztg.* w sobotę urządzili russofile gwałtowne demonstracje przeciwko Austrji.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Poznań 22. lipca. Podczas przejazdu przez Górny Szląsk przyjmowano wycieczkę galicyjską nadzwyczaj sympatycznie.

W Opolu zjawiły się na stacji deputacje od wszystkich towarzystw, a panie nasze obrzucono kwiatami.

We Wrocławiu na dworcu przyjmowała nas owacyjnie młodzież akademicka oraz „Sokoły".

W Poznaniu zgotowano nam wspaniałe przyjęcie. Przed dworcem centralnym zebrał się kilkunastotysięczny zastęp publiczności.

Witali nas pp. Dobrowolski i dr. Wicherkiewicz. Na serdeczne ich przemówienia odpowiedzieli w imieniu wycieczki pp. Goltental i Dziwiński. Podczas przejazdu do miasta panował porządek wzorowy, głównie dzięki temu, iż „Sokół" poznański zajął się zorganizowaniem straży obywatelskiej.

W południe, podczas obiadu w hotelu „Wiktorja" wygłoszono mnóstwo toastów.

Po południu zwiedzaliśmy wystawę, wieczorem zaś byliśmy na przedstawieniu w teatrze polskim. (*B. L.*)

Wiedeń 22 lipca. Galicyjska ustawa, dotycząca przyjęcia przez kraj gwarancji dla pożyczki miasta Lwowa, otrzymała sankcję cesarską.

Brüx 22. lipca. W ogóle zapadło się 18 domów, uszkodzonych jest 22. Pomiędzy innemi pochłonęła ziemia elegancki hotel wraz z całem wykwintnem urządzeniem Nie udało się nawet uratować kasy ogniotrwałej, w której znajdowało się gotówką kilka tysięcy guldenów.

Zniknęły również w głębinie wszystkie kasy administracji kopalni węgla.

Wieczorem ziemia zaczęła się zapadać dalej. Dworzec kolejowy silnie uszkodzony. Ulica Kolejowa przedstawia jeden stos gruzów.

Niezwykła ta katastrofa ściąga na miejsce tysiące ciekawych.

Komisja ekspertów szacuje szkodę na kilka miljonów guldenów.

Około 2500 osób pozbawionych jest na razie schronienia.

Budapeszt 22. lipca Na prośbę bana Kroacji, przyrzekł cesarz, iż w październiku odwidzi Zagrzeb.

Genua 22. lipca. Pod Spezią zderzyły się dwa parowce włoskie „Ortigeo" i „Maria". Ten ostatni poszedł na dno.

„Maria" szła z Neapolu i miała na swym pokładzie 178 pasażerów, przeważnie Włochów. Uratowano z nich zaledwie 28, oraz 14 ludzi z załogi.

Moskwa 22 lipca. Przybyła tutaj deputacja bułgarska w powrocie z Petersburga.

Budapeszt 22. lipca. Prezydent gabinetu węgierskiego, br. Banffy, na zaproszenie wystosowane do niego i do całego gabinetu węgierskiego, odpowiedział, że również przybędzie do Kroacji wraz z całym gabinetem.

Chrystjanja 22. lipca. Z pewnego źródła donoszą, że Thorne otrzymał misję utworzenia gabinetu i misję przyjął.

Brüx 22. lipca. Jak donoszą, zapadło się tam dzisiaj znowu 70 domów.

Sofja 22. lipca. Potwierdzają się wiadomości o wybuchu ruchu powstańczego w okręgu nadgranicznym w Küstendzil. Turcy wycofali pzzedważną część straży nadgranicznych, prawdopodobnie w celu wzmocnienia garnizonów od granicy bułgarskiej. Na granicę okręgu Küstendżil i Dubica wysłano trzy bataljony wojska tureckiego.

Na terytorjum bułgarskiem napadło trzydziestu Turków dwóch żołnierzy bułgarskich; jednego z nich zamordowano, drugi otrzymał ciężkie rany od postrzałów w nogę. Turcy chcieli przeszkodzić przewiezieniu zwłok zabitego żołnierza bułgarskiego.

Przyjechali do Lwowa

dnia 22. lipca 1895.

HOTEL ŻORZA. H. Zakrzewska z Wiktorowa W. Jełowicki z Wołynia. M. hr. Borkowski z Mielnicy. St. Cieński z Wodnik. M Zakrzewski z Czołhan U, Gołaszewski z Toustobab. S. Lesznowski z Warszawy. M. Pfeifer z Berdyczowa E. Krzyżanowski z Monasterzysk W. Brzozowski z Podola ros A. Simon z Chlebowa.

HOTEL EUROPEJSKI. Dr. St. Krokowski z Czortkowa. W. Mojkowski z Warszawy. H Lustig z Saaz S. Dentsch z Wiednia. J. Roth z Miskolcza. C. Szczepański z Łapszyna. M Keller z Eipel. S. Goldberg z Czerniowiec. S. Goldfinger z Jarosławia. Fr. Jileeka z Wojciechowic. J. Janko z Załukien E. Kaemppfe z Lubycza L Nadler z Czerniowiec A Ricaud z Lubycza

Podziękowanie.

Pociechą w smutku są dowody współczucia, za takie też dowody będące zarazem świadectwem przyjaźni i uznania szlachetnego serca, zmarłej naszej kochanej siostry Melanji Pfeifferównej, serdeczne składamy dzięki. Wszystkim przezacnym, licznie w oddaniu jej ostatnich usług obecnym — w szczególności wielebnym księżom katechetom i Wam Panie Jej koleżanki w tym wzniosłym zawodzie nauczycielskim.

Wy zaś młodziuchne uczennice, przyjmijcie zapewnienie, że to kwiecie, jakiem zasłałyście mogiłę swej nauczycielki, było dla nas rozrzewniającym dowodem, żeście ją nie mniej, jak ona Was kochały.

Oby Bóg dał Wam w życiu tyle szczęścia, ile go Wam ona życzyła.

Wdzięczna rodzina.

TEATR LETNI.

Dziś:

Gościnny występ Mieczysława Frenkla artysty teatrów warszawskich.

FLIRT

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite po 1½ centa od wyrazu.

Przekonano się ogólnie, że najlepsze **kapelusze** są z fabryki Wilhelma Plessa c. k. Nadwornego dostawcy, a nabyć je można w handlu pod firmą: *S. Gabriel & J. Chlebownik,* we Lwowie, plac Halicki l. 3. Filja ul. Halicka l. 4.

GRUNT pod budowę 1860 sąg. □ o dwóch frontach w pięknej dzielnicy położony z wolnej ręki do sprzedania. Wiadomość: Zimorowicza 16, I. piętro, drzwi 6.

Story na wałkach samoczynnych płócienne w pasy i gładkie, tanio poleca *A. Krzysztofowicz,* we Lwowie, plac Halicki l. 2.

Sprzedam dwufrontowy grunt budowlany 403 □, cały lub połowę, tuż obok willi „Zacisze". Położenie zdrowe, widok wspaniały, grupa cienistych lip i kasztanów. — Sykstuska 58. odźwierny.

Korespondencja prywatna.

S erpień. W sobotę wysłałem.

Wierny obraz.

— Panie — powiada pewien początkujący poeta do znanego ze złośliwości Zoilowskiego z utworu tego możesz sądzić o tej, która mnie do niego natchnęła..

— Jakto — pyta Zoilowski — więc i ona... kuleje?...

CORSO NA WSI.

Leci Wojtek Kuternoga,
Podrygując jako tako,
Sadzi bez rów i bez pole,
Za nim Magda gna z „drapaką".

Dalej Kaśka i Maryśka,
Dwie dziewuchy, kieby świece,
Uganiają się za nimi,
Każda w ręku ma kłonicę.

Maciek z drągiem byłby dognał
Obie dziewki pode rżyskiem,
Lecz na niego, nieboraka,
Antek pastuch wpadł z biczyskiem.

Tak ci gnają aż do lasu,
Kędy brzozy świecą białe,
W tem „ukumeu" wpadł z bockowskim
I rozpędził corso całe.

Znany anegdociarz, opowiedziawszy mnóstwo starych anegdotek, opuścił nareszcie ręce i rzekł:

— Och! jakże mi gorąco!

— A gdybyś pan wiedział, jak nam gorąco! — odpowiedzieli przymusowi słuchacze.

Bardziej zachęcające.

Z dyrektorem teatrzyku układa się wielkość prowincjonalna

— Tylko — zastrzega się wielkość — proszę na afiszu umieścić: „pierwszy występ znanej.." i t. d.

— A jakże! — powiada dyrektor — dodamy tylko „pierwszy i ostatni występ". To będzie bardziej zachęcające..

Ogłoszenie licytacyjne.

Celem wydzierżawienia dochodów mytniczych na drogach krajowych na rok 1896, ewentualnie zaś po koniec roku 1898, przeprowadzone będą we właściwych Wydziałach powiatowych rozprawy licytacyjne.

Terminy tych rozpraw oznaczą poszczególne Wydziały powiatowe w czasie wszakże pomiędzy 2 gim września a 2-gim października b. r.

Wykaz stacyj mytniczych

wystawionych na licytację w roku 1895.

Nr. porz.	Powiat	Droga krajowa	Nazwa stacji	Cena wywołania zł. w. a.	Uwaga
1	Chrzanowski	Kraków-Chełmek	Babice	315	—
2			Chełmek	550	—
3	Tarnowski	Tarnów-Szczucin	Krzyż	2075	z domkiem
4	Mielecki	Dębica-Nadbrzezie	Annopol	218	z domkiem
5			Dąbie	260	—
6			Rzyszki	450	—
7			Tuszów	1250	z domkiem
8	Tarnobrzeski	Dębica Nadbrzezie	Rozwadów	1220	z domkiem
9	Niski	Rzeszów-Nadbrzezie	Gorzyce	700	z domkiem
10			Jeżowe	945	z domkiem
11			Nowosielec (Piorunka)	660	z domkiem
12	Jarosławski	Jarosław-Bełzec	Jarosław	7503	z domkiem
13			Makowisko	1000	—
14	Cieszanowski	Jarosław-Bełzec	Wulka zapałowska	2351	z domkiem
15			Oleszyce	1260	—
16			Cieszanów	1500	—
17			Płazów	1351	—
18			Bełzec	1350	—
19	Brzozowski	Dynów-Sanok	Dynów	2370	z domkiem
20			Niewistka	630	—
21	Lwowski	Lwów-Stojanów	Podliski małe	4100	z domkiem
22	Żółkiewski	Lwów-Stojanów	Pieczychwosty	1815	z domkiem
23	Kamionecki	Krasne-Busk	Busk	1700	z domkiem
24	Bobrecki	Lwów-Rohatyn	Repechów	586	z domkiem
25			Spilczyn	463	z domkiem
26	Złoczowski	Zborów-Załośce	Kudobińce	1140	z domkiem
27			Młynowce	840	z domkiem
28			Załośce	1070	z domkiem
29		Złoczów-Brzeżany	Bohutyn i Bozchadów	1860	—
30	Brzeżański	Rohatyn-Tarnopol	Kurzany	928	z domkiem
31	Rohatyński	Rohatyn-Tarnopol	Kutce	1552	z domkiem
32	Tarnopolski	Tarnopol-Zbaraż	Szlachcińce	1406	z domkiem
33	Zbarazki	Tarnopol-Zbaraż	Zbaraż	1330	z domkiem
34	Kołomyjski	Tyśmienica-Kołomyja	Puhary	813	z domkiem
35	Trembowelski	Strusów-Buczacz	Darachów	522	z domkiem
36			Dobropole	582	—
37			Strusów	1166	—
38	Śniatyński	Horodenka-Załucze	Stecowa	1600	z domkiem
39	Horodeński	Horodenka-Załucze	Jasienów	1400	z domkiem
40		Sielec-Zaleszczyki	Raszków	1000	z domkiem
41			Serafińce	1070	z domkiem
42			Niezwiska	1120	—

Podając powyższe ogłoszenie do publicznej wiadomości, **Wydział krajowy** oznajmia zarazem, **do dnia 2. września b. r.,** to jest przed terminem wyznaczonym dla licytacyj powiatowych, **przyjmowane będzie oferty** na każdą stację mytniczą wykazem objętą.

Każda oferta ma być należycie opieczętowana i zawierać oświadczenie, że oferentowi znane wszystkie warunki licytacyjne, i że wszystkim warunkom dzierżawy w zupełności się poddaje. Nadto oferent podpisać protokół licytacyjny, odnoszący się do dzierżawy, o którą się ubiega na dowód, że przyjmuje w tym protokole zawarte postanowienia. Wyjątkowe lub wątpliwej treści zastrzeżenia uwzględnione nie będą.

Na kopercie oferty wymieni podający nazwę stacji, o której dzierżawę się ubiega.

Jednocześnie z powołaniem się na wniesioną ofertę ma być oddzielnie pod osobną kopertą należycie opieczętowaną i z oznaczeniem na niej stacji mytniczej, złożone wadjum licytacyjne, które wynosić ma 10% łącznej kwoty wywołania.

Bliższą wiadomość o warunkach licytacyjnych powziąć można w Dep. IV. Wydziału krajowego lub też w kancelarjach Wydziałów powiatowych. 1719 1

Z Rady Wydziału krajowego Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

We Lwowie, dnia 30. czerwca 1895. *Grott.*

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.